

Ojca Kołodynskiego zmagania misyjne

Autor: Krzysztof Laskowski
27.08.2009.

Teraz mała przerwa ... Dzisiaj jest 26 lipca i wczoraj dostałem trochę życzeń z okazji imienin, smsów i emaili z tej okazji. Dziękuję więc za pamięć, szczególnie Alinie, mej kuzynce, Herktusowi, Adze z WAWy i wszystkim którzy nie zapominają. Mareczkowi za szczególny telefon, he. No czekam na email, boście tam niezłe naswietowali, no! Przepraszam, że nie odpowiedziałem od razu, ale nawet nie mogłem wysłać smsa, ni skrzynki otworzyć. Odcieli mnie ... bo rachunki ... no muszę uregulować, co nastąpi jutro dopiero...

Teraz mała przerwa ... Dzisiaj jest 26 lipca i wczoraj dostałem trochę życzeń z okazji imienin, smsów i emaili z tej okazji. Dziękuję więc za pamięć, szczególnie Alinie, mej kuzynce, Herktusowi, Adze z WAWy i wszystkim którzy nie zapominają. Mareczkowi za szczególny telefon, he. No czekam na email, boście tam niezłe naswietowali, no! Przepraszam, że nie odpowiedziałem od razu, ale nawet nie mogłem wysłać smsa, ni skrzynki otworzyć. Odcieli mnie ... bo rachunki ... no muszę uregulować, co nastąpi jutro dopiero... Coś o Ambatondrazaka ... no co by Wam tu napisać o moim życiu tutaj. Jeśli chodzi o naszą parafię to, jak to ostatnio pisałem lub rozmawiałem z niektórymi, nie ma lekko! Sporo rzeczy się jakos zwalilo i zebralo i poczułem te trudniejsze strony misjonowania. Za chwilę napiszę o "czarownicach" z mej parafii. Śmiałem się rozmawiając z mamą o tym i czeka na wyjaśnienia, bo bardzo ciekawa, co to za panie, he. Ten temat również wchodzi w te cięższe strony naszej pracy. Niemniej już dzisiaj mogę Wam napisać (co byście się zbyt nie martwili), że złapałem ostatnio jakiś magiczny dystans i sprawy toczą się już innym rytmem. Problemów może nie ubyło, ale zmieniło się moje podejście do tego i o to chyba też chodziło ... Co tu dużo pisać... przyznam, że to, że ostatnio sporo ciszy było, to z tego powodu, że te czarniejsze strony dawały się mi we znaki. Dla rozbawienia Was napiszę o tych "czarownicach". "Wiedźmy" w parafii. Czarownice czy wiedźmy ... nie daleko rzeczy spadają ... Ogólnym wstępem napiszę, że tak rok minal naszej pracy w parafii Anosindrafo i tak zaczynamy powoli poznawać pewne realia. No bo co niektórzy już nie dają rady udawać, he! I tak doświadczamy ostatnio różnych "niespodzianek", które odkrywają pewne aspekty tego regionu, a szczególnie specyfiki naszych parafian, którzy stanowią szczególną część społeczności zamieszkującej miasto Ambatondrazaka. Od naszego przybycia słyszeliśmy różne opinie o naszych "wspolokatorach". Po pierwsze to nasza dzielnica słynie z tego, że do niedawna dużo ludzi praktykowało dawne wierzenia. Bardzo żywe do niedawna, a w przypadku niektórych, do dzisiaj praktykowane są niektóre magiczne praktyki (amulety, rzucanie czarów, wroźby, itp.). Często jak mówimy, że tu pracujemy to inni się dziwią i pytają czy już widzieliśmy "angatra" (złe duchy), czy "mpamosavy" (czarownika), który przechadza się nocą. No mieszkamy koło dużych grobowców, które są położone na wschód od kościoła. Sporo rzeczy rzeczywiście wychodzi przy niektórych spowiedziach, ale tu mam usta zamknięte. Pozostają codzienne doświadczenia. No właśnie ... więc o czarownicach. Opowiem o jednej osobie, która jeszcze parę miesięcy temu, była moją pomocniczą dlonią, a dzisiaj mogę rzec, że boję się już ją o cokolwiek poprosić. Czemu? Jej życie jakby nagle się zmieniło (albo to ja odkryłem nowy obraz ...). Była mała historia, nagle zniknął jej mąż. Zniknął, no po prostu ją opuścił. W domu została ona z 2 dziećmi. Nic o tym nie wiedziałem pomimo, że współpracowaliśmy często. Jej meza znalazłem, bo to on ze mną był w tamtym roku w Mananjary jako kierownik Land Rovera, jak miałem upadek i nie mogłem prowadzić. Z jej relacji to on zawałił u swego pracodawcy, nie ugadał właśnie tego wyjazdu i stracił przez to pracę. To było źródłem ostrzejszej sprzeczki, czego efektem było jego odejście. Eli, tak ją nazwę, od tamtej pory częściej zjawiała się na Mszy i była bardziej dyspozycyjna by pomagać w pracy biurowej, szczególnie przy Adopcji dzieci, wszelkich rejestrach, itp. Mówiła mi, że jak zostaje w domu, to przychodzi różne myśli, bo nie ma za dużo zajęć. Sprząta, przygotowuje posiłki i jest wolna. No zrozumiałe mi się to zdawało, więc umożliwiłem jej to aktywne zaangażowanie. Od jakiegoś czasu jesteśmy z Louistem świadkiem wielkiego balaganu w ich dzielnicy. O ile przedtem, jako parafianie brali dość żywy udział w różnych akcjach, a szczególnie w przygotowywaniu nam posiłków. Dodam, że do dzisiaj, oprócz śniadań, to nasi chrześcijanie nas wyżywiają. Przynoszą posiłki, albo to my odwiedzamy ich w ich domach i tam wspólnie spożywamy obiad czy kolację. No i syła się ta druga dzielnica... Szczegółów tu już nie napiszę, bo sam nie jestem pewien do dzisiaj całej prawdy, ale chodzi o wielką zazdrość i chyba o kompleksy. Szefem ich dzielnicy była osoba dość wykształcona i pochodząca nie z tego regionu. Udawało się jej niezłe prowadzić "carthie" i współpracować z nami. No niestety nie zdzierżyli tego co niektórzy miejscowi. Wśród nich moja pomocnica Eli. Zrobili jakieś nowe wybory pod nieobecność Gervais, on z pokorą odsunął się na bok. Nie trzeba było czekać za długo, jak sypnęła się cała organizacja, itp. Jak na posiłki była ich kolej, to często gotowaliśmy sami, lub jechaliśmy "na miasto". Jeśli chodzi o pomoc w płatności "ecolage" dzieciakom też miałem niezłe historie. Nie wierzyłem, że tak się mogą rzeczy zmienić. Najgorsze, że "zmieniła się" (a może to tylko ja teraz ja lepiej poznałem) moja znajoma. Jak zwołałem ją, by się sprawa pewna wyjaśniła, to był wielki wybuch, płacz,

a na odejście usłyszałem słowa odnosnie Gervais, “coby najlepiej go zakopac” (dosłowne tłumaczenie). Te słowa padły z ust jest starszej siostry, która jest od wielu lat zaangażowana w grupę bardziej pobożnych pan. I jak ostatnio się domyślam, to ona jest źródłem wpływu na Eli. Co ciekawe, teraz jak na nią patrzę, bo jest prawie codziennie na Mszy to ma bardzo zawistną mine, jej oblicze wyraźnie zmieniło się i z jasnego brązu, teraz bije czarna zawisc. Naprawdę na jej twarzy widac jakby owoc tej zawisci, zazdrości i nie wiem czego jeszcze. A miano czarownic zyskały obie u mnie jeszcze przed wyjazdem do Mananjary na święcenia. Jednego wieczoru powiedziały, cobym nie opowiadał w Mananjary jacy to są ludzie tutaj: niewykształceni, zli, zacofani itp. Mówiły to z taką ironią i śmiechem, że poczułem się naprawdę nieswojo, a ten ich śmiech można opisać prosto jako szatanski. Siostra Eli już kilka razy pokazała mi swe “rogi”. Prosiłem ją o to, by inne osoby wprowadziła w prowadzenie i animacje modlitw, bo to ona gra w tym pierwsze skrzypce. Uśmiechała się i potakiwała z początku, ale skrzypiec nie chce oddać, he! Nie mogłem się nadziwić, że nie potrafiła zrobić listy tych, którzy w czerwcu będą brać udział w prowadzeniu modlitw. Zawsze ta sama odpowiedź: “Alez Ojczy, tu nikt nie chce się niczego podejmować, już próbowałam i nic ... no i znowu ona i ona prowadzi, czyta, itp. No musiałem jej udowodnić osobiście, że da się znaleźć innych i to ja wyraźnie denerwowało, bo mi prawie odpyskowała, i nagle po francusku wyskakiwała przy tym, potwierdzając jakieś zakompleksienie. Jak przychodzi do kościoła, to ma komplet wszystkich książeczek do nabożeństw, coby to tylko ona prowadziła, itd. W jednej rozmowie wyszło, że Eli, ni stąd ni z owad wyskoczyła, że kościół jest ich (taka mocna posesja). To było na tle rozmowy o Gervais, który jest z innego regionu. To ich jest kościół i nigdy go nie opuszcza. Zapytałem, a skąd to takie stwierdzenia, skoro nikt nie zarzucałem tego, że kościół jest ich, itp. “Nie, nie, nikt mnie z kościoła nie wypędzi” dodaje z prawie krzykiem. “Mogę opuścić Adopcję jak Ojciec tego pragnie, ale kościół jest nasz!”. Ja dalej w szoku skąd takie wnioski ... Ona dalej, że to tu są ich grobowce rodzinne ... Zobaczyłem jak daleko szła ta nienawisc innego człowieka. Chciałem dodać, żeby uważała z tymi porównaniami, bo kapłani, którzy tu pracują są z odległej Argentyny i Polski, więc chyba też niedługo będą musieli się pakować, bo “ich” jest kościół... no ale nie wypowiedziałem tego ... Zakoczyłem te rozmowy czując bardzo mi obcego ducha w ich sercach. Zastanawiam się jeszcze tylko, czy te osoby same siebie nie wykluczyły już dawno z kościoła. No tak, przychodzi do kościoła, ale same są tak bardzo daleko, i tak bardzo obcy im duch chrześcijańskiej miłości. Tak przy okazji, to ostatnio zaglądałem częściej na “nasza-klasa” i czytając niektóre inne maile od Was, powróciłem do pisania i do naszych korzeni, do naszego chrześcijaństwa wyniesionego z domu i ze wzajemnego wzrastania w różnych wspólnotach. To m. in. te ostatnie relacje i wspomnienia, pozwoliły mi spojrzeć na moje powołanie i moje “dzisiaj” tutaj, w Anosindrafo, na prawdziwej niwie misyjnej pracy i walki o dobro w ludzkich sercach. Ostatnio na nowo ujrzałem promyk chrześcijańskiej radości z prostych rzeczy. Nie jest mi tu łatwo, ale na nowo widza także dobre i pozytywne rzeczy. No i też postanowiłem przede wszystkim walczyć o swoje dobro, te duchowe i ogólnie. Tu trzeba się mocno trzymać na ziemi, he. Trudnych spraw nie brakuje, ale Ten, który nas umacnia jest z nami! Adopcja i MDMK. Adopcja to jeśli chodzi o dzieci, którym pomagamy się uczyć. Jest to tak zwana pomoc na odległość i to od chrześcijan z Polski, a konkretnie z regionu ojca Zdzisława Grada. Ja to tu tylko ogarniam, he. No i w te soboty mamy takie zgrupowanie dzieciaków z okazji zakończenia roku. Każde z nich musi zaprezentować swoje wyniki, których wpisy otrzymują do specjalnych dzienniczków. Na podstawie tego otrzymują drobne, lub “grubsze” prezenty. W programie Msza Święta, gry i zabawy, spotkanie z nowym księdzem Malgaszem Werbista, który właśnie do nas przyjechał i jakieś małe przekąski. Dzieciaki już wakacje mają, tu trochę późniejsze niż w Polsce. U Was to już polmetek ... Tutaj za to generalnie wakacje do początku października. A tutejsi maturzyści poca się tu dopiero w sierpniu. Dziwne tu te reguły i metody, ale w systemie edukacji nie wnikiem ... Skrot “MDMK” natomiast oznacza grupę pan w parafii, które powinny mocno działać. Powinny ... spore tu z nimi mam historie i to jakos mi przypadła nad nimi opieka duchowa. Sporo było nieporządku i dawnych historii, dzielących wiele dusz. W to wszystko zamieszane wymienione “wiedzmy” parafialne, ale co ... ostatnio ... zacząłem trochę nad nimi pracować. Zaczęłem od odwiedzin wszystkich członkin tej grupy. Coś jak nasze grupy pan maryjnych, tylko że tutaj to skrot MDMK można przetłumaczyć na “Tego, który stara się być jednym duchem z Chrystusem”, z tym, że ta grupa ma dosyć mocny odcień duchowości maryjnej. No ale te moje “Maryjki” to takie trochę zbuntowane. Dwa miesiące trwały przygotowania do nowych wyborów i ... coś się udało. W ostatnią niedzielę było oficjalne przedstawienie nowego biura, które ma animować i prowadzić resztę. Zaproponowałem im cotygodniową konferencję, otwartą dla udziału innych członkin MDMK z całego dystryktu. No zobaczymy ... kolejny wysilek, ale mam nadzieję, że coś z tego będzie ... Z ministrantami podnobbie. Trochę się dyscyplina sypla. No z różnych to powodów. Były więc nowe wybory, a w sobotę trochę świętowaliśmy nowo wybranych i udało się dosyć wypadać nad Jezioro Alaotra. Może to podniesie morale i w wakacje trochę porobimy coś z niektórymi ochotnikami ... W planie wspólna formacja dla chętnych z całego dystryktu! Dobra! Nie naciagam już bo to 7 strona. Następnym razem napiszę coś o wizycie Alberta i innych aktualnościach. Na dziś konczę, by to jeszcze wysłać ... wreszcie ... uff! Ciężko mi coś to pisanie szło, ale się ciesze, że się w końcu

zebralem. Jutro kontynuuję składac film ze swiecen i prymicji Alberta. Jak sie uda to skoncze go do konca jego pobytu w naszej parafii. Dzis bylem u wspolnoty Fokolare i z Teofilem zakladamy mala grupe wspolnie dzialajaca. Mam nadzieje, ze cos to z tego wypali i powroce do formy z Alcatras Studio, he! Pozdrawiam wiec serdecznie, dziekuje za ostatnie wsparcie, szczegolnie te modlitewne. Dobrego wypoczynku i nowego ducha! Ja tez go staram sie lapac, bo czulem juz tego namacalna koniecznosc. Dziekuje wiec Wam za wszelka pamiec i do nastepnego! Czekam na Wasz odzew. Nie czekajcie na mnie, a probujcie pisac tez osobiscie. Obiecuje tez, ze odpowiem, bo od zawsze ten kontakt ozywial moje codzienne zycie. Pozdrawiam tych co w Polandzie, Maxiu sie pewnie obzera sucha chlodowska i ciachami Cioteczki! NO i na nas przyjdzie czas! Dzieki Tupton za ostatni appel! Na tym koncze, z niecierpliwoscia czekajac na glos z Waszej strony! W milosci Słowa Bozego! Krzychu! P. S. Jesli ktos chce skorzystac z adresu to: K. K. SVD Nr tel.: +261 33 08 424 23 B. P. 2 Ambatondrazaka 503 Madagascar Anosindrafo, dnia 30 juz lipca 2009